

ANNA DYMNA:

Potrafię dać z siebie o 50 proc. więcej...

Kariera sceniczna Anny Dymnej nie należy do typowych. Aktorka zadebiutowała bowiem, zanim jeszcze zdążyła „zadomowić się” w krakowskiej szkole teatralnej. Już na pierwszym roku Lidia Zamkow zaproponowała jej objęcie ról Isi i Chochola w „Weselu”, a niedługo potem Wanda Jakubowska zaangażowała przyszłą aktorkę do komedii „Sto pięćdziesiąt na godzinę”. I tak było już właściwie do końca studiów. Anna Dymna uczyła się w szkole i na scenie oraz na planie filmowym. Nic więc dziwnego, że jej poddyplomowy debiut — rola Kory w „Nocy listopadowej”, wystawionej przez Teatr Stary — był już tylko potwierdzeniem zdobytych umiejętności, że ukazał nie początkującą, lecz doświadczoną, dojrzałą aktorkę.

Od tamtej pory minęło już niemal dziesięć lat. Anna Dymna ma na swoim koncie wiele interesujących ról teatralnych i bodaj czy nie więcej filmowych. Widzieliśmy ją w 3 lubianych komediach — „Sami swoi”, „Nie ma mocnych” i „Kochaj, albo rzuć” oraz w „Trędowatej”, „Szerokiej drogi, kochanie”, „Jak daleko stąd, jak blisko” i innych.

— Tak się złożyło, że wielu widzom — nie mówię tu o widzach krakowskich — kojarzy się pani przede wszystkim z filmem...

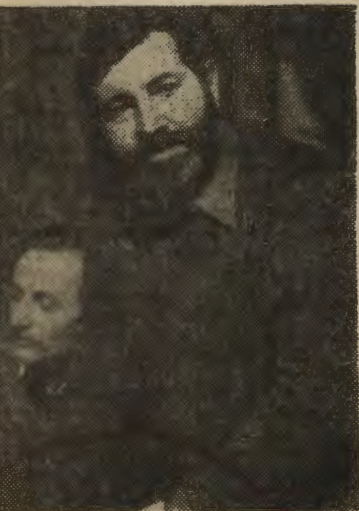
— Nie chciałabym, żeby tak było i mam nadzieję, że tak nie jest. Po niemal rocznej przerwie w pracy, spowodowanej wypadkiem samochodowym, wróciłam do teatru i gram dość dużo, bo w „Dziesięciu portretach z Czajką w tle”, „Wiśniowym sadzie”, „Nocy listopadowej” i „Dziadach”. Nie jest to więc zły sezon, tym bardziej, że w tak dużym zespole, jakim dysponuje Teatr Stary, trudno grać pięć premier w roku.

Teatr jest dla mnie najważniejszy. Film w mojej pracy zawodowej, jak dotychczas przynajmniej, nie odegrał większej roli, a przynajmniej tak istotnej, by warto było o tym mówić. Grałam w popularnych komediach, zagrałam też w kilku strasznych filmach, straszne zresztą role. Wydawało mi się bowiem, że jako młoda aktorka, powinnam przede wszystkim grać. Nie wiedziałam, jakich ról odmawiać, jakie przyjmować. Teraz też nie zawsze wiem. Czasu zabrakło mi to mnóstwo, a niewiele się nauczyłam, chociaż podobno człowiek uczy się zawsze. Pierwszą dużą i naprawdę interesującą rolą była rola w „Do krwi ostatniej” Hoffmana.

— Po wielu dyskusjach, zdjęciach próbnych i długim oczekiwaniu na wiadomość, kto zagra Barbarę Radziwiłłównę w filmie „Królowa Bona”, reżyser Janusz Majewski powierzył te role właśnie pani. Jak ją pani przyjęła?

— Nie wiedziałam o tych wszystkich przygotowaniach, bo nie było mnie wtedy w Polsce. Kiedy po powrocie Janusz Majewski zaproponował mi zagranie Barbary, myślałam, że kpi ze mnie — ja mam grać królową? Później przyjechałam na próbne charakterystacje, przeczytałam scenariusz i okazało się, że jest to bardzo piękna, chociaż nieduża rola. Gram więc Barbarę Radziwiłłównę i znakomicie mi się pracuje. To zasługa reżysera, który potrafi utrzymać na planie tak wspaniałą atmosferę spokoju i pełnego zrozumienia. Dla mnie jest to ogromnie ważne. Gdy reżyser dał mi się zaufaniem, potrafię dać z siebie o 50 proc. więcej, niż wtedy, gdy widzę, że zastanawia się, czy to ja powinnam grać tę rolę, czy ktoś inny.

B. K.



Fot.: CAF — Rozmysłowicz

N/z: Anna Dymna i reżyser Janusz Majewski.